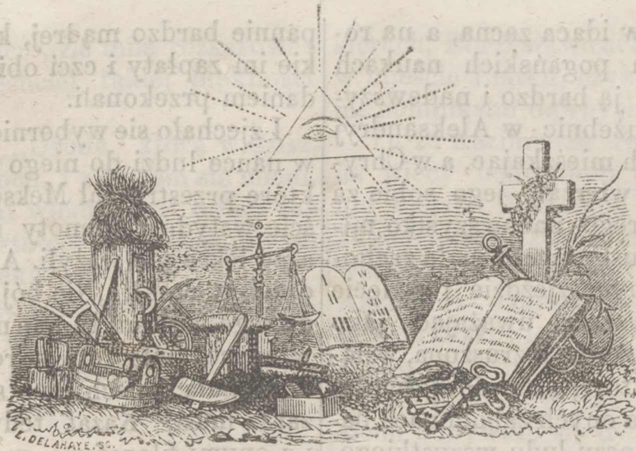
№ 47.

WARSZAWA

23 Listopada

1862.



REDAKCYA

CZYTELNI

przy ulicy Chmielnéj

Nr 1527.

„Raczéj zbraknie biednych, aniżeli chleba, jeżeli wszyscy wiernie pełnić będziecie obowiązki wasze.“ (Ś. Wincenty à Paulo).

CZYTELNIA NIEDZIELNA.

TREŚĆ: Ogłoszenie przedpłaty Czytelni Niedzielnej na rok 1863. — Swięta Katarzyna Męczenniczka. — Z podróży w Łęczyckie. — List Michała starego żołnierza do Jana szewca warszawskiego, dla czego nasze miasta są ubogie, i mało w nich ludności. — Różności: Książki nowe Celsa Lewickiego.

Ogłasza się przedpłata Czytelni Niedzielnéj na rok 1863

W Warszawie: na poczcie, w kantorze redakcyj Czytelni przy ulicy Chmielnej nro 1527, w kantorze pism peryjodycznych, i w księgarniach Warszawskich:

rocznie	złp.	12
półrocznie	złp.	6
cwierćrocznie	złp.	3
miesięcznie	złp.	1.

Na prowincyj i w Cesarstwie na poczcie, bez kopert, rocznie złp. 13 gr. 10. Za koperty dopłaca się złp. 6 gr. 20 na rok cały, lecz te pieniądze należy przesyłać pod adresem: „Redakcyi Czytelni Niedzielnej.“

Do Cesarstwa przepisy pocztowe nie pozwalają przesyłać pism bez kopert. W jednej kopercie, lecz tylko w kopercie redakcyj Czytelni można otrzymywać po kilka egzemplarzy tegoż pisma bez dodatkowej opłaty. Kto odbiera inne pisma Warszawskie, ten w kopercie przy jednem z pism takowych może otrzymywać jeden egzemplarz Czytelni, również bez dodatkowej opłaty za kopertę.

Święta Katarzyna.

Meksencyjusz niezbożny, siedząc na państwie Rzymskiem, a będąc w Aleksandryj, uczynił wyrok, aby każdy chęć swoję ku bogom pokazując, ofiary im czynił; a ktoby jeno mógł na uczczenie ich do Aleksandryj na taki, a taki dzień przybyć, aby się śpieszył, a nabożeństwo swoje, i życzliwość ku chwaleniu bogów oświadczył. Na ono rozkazanie wielkie tłumy ludzi z wołami i żywem bydłem do Aleksandryj przyszły, tak, iż miasto było im ciasne, a od ryków bydła uszy drętwiały, i od smrodu palenia mięsa rozmaitego na ofiary bałwochwalskie, powietrze się same zarażało. Z czego uradowany cesarz, sam do kościoła z liczbą niezliczoną ludzi idąc, pokłony tam i ofiary one czynił.

Była w Aleksandryj białogłowa jedna, imieniem Katarzyna, laty młoda, urodą bardzo

śliczna, krwią z królów idąca zacna, a na rozumie we wszystkich pogańskich naukach wyćwiczona, a to, co ją bardzo i nadewszystko zaleca, z wielą służebnic w Aleksandryj w pałacach królewskich mieszkając, a w Chrystusa samego mocno wierząc, jego sobie za oblubieńca brała, którego nadewszystko miłując, jemu czystość duszy swej i ciała zachowywała. Ta gdy o onym zjeździe i święcie bałwochwalskiem usłyszała, uważając, jako wiele dusz ginie, żarliwością wzruszona, wziąwszy z sobą sługi niektóre, szła do kościoła, w którym się cesarz na onych zabobonach bawił, i obróciła na się oczy ludu wszystkiego, i opowiedzieć się cesarzowi kazała, mieniąc, iż sprawę pilną do niego ma, której, gdy tyran przyjść kazał, zaczęła mu jego bałwochwalstwo naganiać, i Chrystusa opowiadać.

Słysząc to Meksenyjusz, zdumiały, bardzo długo w zapamiętaniu zostawał, i nie wiedział co jej odpowiedzieć; aż ku sobie przyszedłszy, rzekł: „Niech teraz odprawimy ofiary, a potém cię słuchać o tem będziemy.“

I skończywszy zabobony one, przyzwał pannę do siebie, pytając, „ktoś jest i czego chcesz?“ a ona rzekła: „Iżali nie wiesz cesarzu, iżem jest córka cesarza, który był przed tobą, a imie mam Katarzyna, i jestem w naukach ćwiczona, które ja sobie za nic ważąc, w samym się Chrystusie moim nieśmiertelnym małżonku kocham, w tym, który przez proroka rzekł: „Zgubię mądrość mędrców, a rozumy rozumnych odrzucę.“

Patrząc na nią cesarz, a ledwie wierząc, aby się taka na ziemi urodziła, jakoby na jaką boginię patrzał, iż tak w jego oczach wdzięczną, i dziwną zostawała; i mówić z nią o cielesności, a chwalić wielce urodę jej począł.

Ona powiedziała: „Ci czarci, których wy za bogi macie, tak was zwodzą, iż was tylko do niewstydów, i cielesnej sprosności pobudzają; ja jakamkolwiek jest, wiem, iżem jest proch i błoto, z którego Bóg taki obraz, jako widzisz, uczynił.“ I jeszcze mu dłużej mówiła.

Widząc cesarz naukę i mądrość wielką, nie śmiał się z nią dalej wdawać, bojąc się, aby tej mądrością zwyciężony, do sromoty i zelżywości nie przyszedł. Kazał ją tedy na straży mieć, a sam prędko listami swemi przyzwał ze wszystkiego państwa swego mędrców, krasomówców i filozofów, oznajmując im o jednej pannie bardzo mądrej, która bogi gani; wielkie im zapłaty i czci obiecując, jeżeliby ją gadaniem przekonali.

I zjechało się wyborniejszych i osobliwszych w nauce ludzi do niego mężów pięćdziesięciu, które przestrzegał Meksencyjusz, aby niewieście wstydu i sromoty sobie czynić nie dali, a jej lekce nie ważyli. A jeden z nich najprzedniejszy rzekł: „Nie bój się cesarzu; może być ostrego rozumu ta panna, ale jako niewiasta w nauce, zwłaszcza w retoryce, nie może być doskonała; niech jeno stanie, przelęknąć się zaraz musi, Kazał tedy stanąć Katarzynie, i z onymi filozofami gadać, i zaczął z nią on hardy i przedni filozof. Ale gdy mu obszernie wyłożyła o fałszywych bogach, o Chrystusie, i jak zaczęła przytaczać przepowiednie różnych greckich Sibilli, które widocznie przyjście Jezusa przepowiadały, to filozof zamilkł, i zdumiały żadnego słowa nie przerzekł.

Cesarz zaś upominał drugich, aby z nią onę stoczyli w gadaniu wojnę; lecz wszyscy głośno rzekli: „Próżno cesarzu gadać będziemy, gdyż przedniejszy między nami odporu jej mądrości i prawdzie dać nie może, my się kusić o rzeczy niepodobne nie będziemy: bo trudno przeciw tej prawdzie, którą słyszymy, mówić.“

A cesarz rozjadły, kazał wielki ogień zgotować, aby w nim wszyscy oni filozofowie spaleni byli; co oni słysząc, upadli do nóg Katarzyny, żądając chrztu i zjednoczenia z wiernymi. Wielce uweselona Katarzyna, nauczała, iż im ogień on miasto chrztu być miał, Bogu je polecała, i na męczeńską koronę posilała, tak, iż z ochotą w on ogień szli.

Widząc Meksencyjusz, iż Katarzyny gadaniem nikt przekonać nie mógł, obrócił się do prośby i obietnic, mówiąc: „Jeżeli uczcisz bogi moje, państwo z tobą rozdzielę.

A ona mówiła: „Nie miej nadziei żadnej o mnie, aby mnie co odmienić miało.“

A cesarz rzekł: „Tedyć będę kazał, to twoje tak piękne jak purpura ciało męczyć.“

Panna rzekła: „Czyń co chcesz.“

Tedy ją okrutnie przez dwie godziny siec kazał, potém ją do więzienia na dni dwanaście dał, i głodem morzyć kazał, gdzie ona cesarzowę, hetmana, i 200 żołnierzy nawróciła.

Potém na drugi sąd wywiedziona jest. Przekładał jej cesarz gładkiemi słowami panowa-

nie i rozkosze, mówiąc: „Ze mną rozkazować światu będziesz, niechciej takiej piękności twojej gubić“

Lecz ona mówiła: „Uroda, którą widzisz, jest to ziemia, jest proch, i z czasem się mieni, a odchodzi jako kwiat więdniejąc; dobra zaś one, które Chrystus statecznym i cierpliwym obiecał, trwają na wieki.“

Cesarz kazał do trzeciego dnia pannie w więzieniu być, a potém okrutnik męczył ją, jeszcze raz namawiał, i ściąć rozkazał.

O podróży w Łęczyckie.

I.

—

O rodzinna strono, jakże cię miłuję! boć ty jesteś dziedzictwem bożem dla nas synów przekazanem w spadku po pradziadach naszych. Miłuję cię ziemio droga i was krajany, i szczycę się tem, bo miłość taka jest obowiązkiem i mądrością. Kocham was, bom z wami wzrósł i wychował się, a przez was pokochałem dalsze ziemie i braci.

A, alboś to i bez tego niegodna takiej miłości ziemio łęczycka, ziemio chwalebna świetnemi czynami i błogosławiona ręką bożą na wychów dzielnych ludzi, i na bujne każdoroczne kłosowanie zboża?..

Na twojej ziemi wyrósł wspaniały Tum, jedna z pierwszych arcyświątyń naszych, pomnik wieków X, XII, XV, XVII, pomnik i dzieło Mieczysława I, Piotra Duńczyka, Trojana ze Szleszyna, Kajetana Sołtyka. Przy tym Tumie było pierwsze seminaryjum, w całem państwie Polskiem, gdzie się kształcili wielcy dostojnicy kościoła, a jeden z nich Fryderyk syn króla Kazimierza Jagielończyka, nawet kapeluszem kardynalskim ozdobiony został. O ćwierć mili od Tumu nad samą Bzurą podniósł się znowu przy mieście zamek łęczycki, który od czasów Kazimierza Sprawiedliwego, a po przebudowaniu od Kazimierza Wielkiego opierał się wiekowym burzom, wojnom, pożarom, szturmom i wytrwał do końca, będąc ozdobą miasta i okolicy, dopóki go w części za naszych już czasów nie rozebrał burmistrz miejscowy po roku 1834, podobno na wystawienie browaru.

A owe zamki i szczątki we wsiach Biesiekierach, Borzysławicach, Poddębicach, nawet w mieście Piątku, czyż nie są najświetniejszemi pomnikami dawnych czasów?

Tu za Kazimierza Sprawiedliwego 1180 r. na wiecy uchwalono prawa zabezpieczające lud wiejski. Następnie za czasów Władysława Jagiełły na zjeździe, napisano tu ważne prawa, nazwane statuem łęczyckim. Tu też król Kazimierz Jagielończyk w roku 1454 przy księciu Mazowieckim odbierał hołdy od Prusaków, dobrowolnie rzucających się w objęcia Polaków. Tu w ciągu kilku wieków na tej ziemi odbywało się dwanaście synodów ziemi polskiej, a ostatni przypadł za prymasa Mikołaja Dzierzgowskiego w połowie XVI wieku. Te synody swojemi prawami w czasie jeszcze podziału kraju na księstwa, związywały w jedną całość rozdzielony kraj. Tam wówczas jedynie wychodziły mądre ustawy, uchwalane przez świetny zbór duchownych i świeckich panów. Ach, wówczas Łęczyckie było skarbem rozumu i serca narodu, zasłonione przez ościenne ziemie od napadu wrogów. Rycerstwo było zawsze mężne, waleczne, biło się zapamiętale, piekła się nie bało. Toć podanie mówi, że jeden szlachcic łęczycki obciął łapę djabłu Borucie w pojedynku. Rycerstwo odpychało dzielnie Krzyżaków, pogan, Niemców... Dosyć zajrzeć w dzieje ojczyste, aby naliczyć, wielu to znakomitych wojewodów, kasztelanów i starostów takich, jak Krzesz, Piotr Dunin ze Skrzynna, albo Kmita. Ale gdzie drwa rąbią, tam i wióry padają. Doznawało też i rycerstwo łęczyckie klęski we własnem gnieździe. Bo kiedy wróg krzyżak i poganin rozłamał boki narodowe od Mazowsza z północy i ze wschodu, i zajrzał w Łęczyckie za Kazimierza brata Łokietkowego, wszystko tam wytępił, a jak następnie napadł w samej stolicy na niebaczny lud w czasie processyj, wymordował księży i lud po ulicach, popalił domy i kościoły, dobytek miejski zabrał, drogie sprzęty i naczynia kościelne zagrabił, krwią ziemię zaczerwienił, a jeszcze na sromotę uprowadził tyle ludzi do niewoli, że się wiary nie da. Czyż ludu nie miał kto bronić od niewoli? Puścił ci się za wrogiem książe Kazimierz z rycerzami, ale rycerze poginęli od chmary wrógów, a książe przy umowach zdradliwie zamordowany u Trojanowa pod Sochaczewem, a było to roku pańskiego 1294.

Znowu w latach 1331 i 1400 w czasach Krzyżackich wojen, spłonęły domy, ruchomości i dobytek, a lud się rozbiegał po lasach i po wsiach. Jeszcze za pierwszej wojny Szwedzkiej (r. 1656) miasto było zburzone, poległa część mieszkańców, a żydzi w pień wycięci. Drugi raz kiedy Szwedzi (r. 1705) szturmem zdobywali zamek, znowu miasto rujnowali.

Łęczycanie na sejmach niekiedy rej wodzili, i utrzymywali na wyborach królów jakich podawali. Sławią się z ich ziemi: zapisywacz dziejów Maciej Stryjkowski, opisywacz ziemi Paweł Łęczycki Bernardyn, opisywacz obyczajów Sebastyjan Łęczycanin, i opisywacz Zielnictwa Syrenjusz sławny kanonik Tumski.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

List Michała starego żołnierza do Jana szewca Warszawskiego.

Dlaczego nasze miasta są ubogie i mało w nich ludzi?

Wyjeżdżając na Podlasie, przyrzekłem ci kochany Janie, że napiszę do ciebie z drogi; bo jak na wsi ciekawi są, co się w mieście dzieje, to znowu my w mieście radzibyśmy wiedzieć, co myślą, i co robią rolnicy. Jesteśmy jednej matki dzieci, więc jak w dobrej, uczciwej rodzinie los jednego brata obchodzi innych, jak z powodzenia lub nieszczęść jednego wszyscy cieszą się lub smucą się, tak samo i na naszem kochanem Podlasiu. Kochałem zawsze dobrych naszych Podlasiaków, teraz pokochałem ich tém więcej. Co to za serdeczni i poczciwi ludzie, jak to żywo ich obchodzi wszystko to, co ogółu dotycze, i jak zawsze gotowi są poświęcić się dla ogółu. Zaledwie że między niemi stanąłem, a już ich tak wielu z różnych stron obstąpiło mnie. Najserdeczniej witają, jakoby najbliższego swego krewniaka lub dobrodzieja jakiego.

— Pan z Warszawy?

— Z Warszawy?

— A, z Warszawy!! jakże się masz panie bracie, jakże się masz braciszku kochany Warszawiaku!! nuż dopiero ściskania, oglądania, przyglądania się, i całowania stokrotne, a co raz to serdeczniejsze, to dłuższe.

Po takowem powitaniu następuje rozmowa, i sypią się zapytania: a co tam słychać w Warszawie, a co w Krakowie, na Litwie, i t. d. Wiele też gadało się, i wszystko to powtórzę wam, jak da Pan Bóg szczęśliwie wrócić. Teraz zaś gdy wiem, że ciekawi jesteście panie Janie wiedzieć, co tutaj znowu słychać, więc o tem chcę z wami porozmawiać. Tutaj, jakiem się nasłuchał, przypatrzył, i wszystko to dobrze wyrozumiał, to także wielka jest bieda. Nie taka bieda, żeby co jeść nie było, gdyż chwała Bogu urodziło się dobrze, zebrało się wszystko szczęśliwie, i popłaca wcale nieźle; więc są pieniądze, a pomimo to bieda. Aby wytłomaczyć to dowodnie, dla czego jest bieda, tam gdzie mają co jeść, i gdzie o pieniądze łatwo, muszę ci naprzód przypomnieć naszą dawniejszą rozmowę, w której przyszliśmy do tego przekonania, że pieniądze nie stanowią ani szczęścia, ani bogactwa. Jestem bogaty wtedy, kiedy mam wszystkie swoje potrzeby zaspokojone, a zaś, chociaż mam pieniądze, a nie mam swych potrzeb zaspokojonych, jestem biedny. Otóż przyjechawszy do Siedlec spotykam mego dawnego znajomego pana Aleksego, co służyłem kiedyś wojskowo pod dowództwem jego ojca; tedy on do mnie:

— Dobrze, że cię spotykam panie Michale, jesteś z Warszawy, to może mi co poradzisz. Oto chciałem zaprowadzić u siebie młyn konny, gdyż u nas młynów mało, więc czy o śrut dla dobytku, czy o razówkę na chleb jest bardzo trudno.

— Nic łatwiejszego p. Aleksy, poszukać mechanika i cieślę, to młyn wkrótce stanie, więc będzie śrut i razówka, ba nawet pytel można urządzić.

— A skąd wziąć mechanika i cieślę? Łatwo to się gada, a ja ci pywiadam, że u nas *nie ma ludzi*, którzyby to zrobić umieli.

— Jak dwóch gada, to się i trzeci znajdzie, więc znowu słyszę: Mnie się młockarnia zepsuła, żadne kółko nie pękło, a brakuje tam jakiegoś gwoździa, czy czegoś, i młócić nie można.

— Posłać po ślusarza, to dorobi i naprawi.

— Ba, po ślusarza, a gdzie go znaleść, trzeba chyba młockarnię do Warszawy posyłać, albo z Warszawy ślusarza sprowadzić, u nas *nie ma ludzi* do tego.

Zaledwie ten skończył, aż tu się znowu ktoś odzywa:

— Panie Michale, czy nie wiesz skądby wozów zwyczajnych dostać?

— Moi panowie, chyba żartujecie ze mnie. Mieszkacie w lesistej okolicy, więc macie drzewo, żelaza w Siedlcach dostanie, i jeszcze się frasujecie skąd dostać wozów. Jeżeli już o jakich majstrów, to przynajmniej o kołodziei nie powinnoby być u nas trudno. Kołodziejstwo nasze najdawniejsze rzemiosło, bo nawet nasi królowie Piastowie z kołodziei pochodzili. Przecież każdemu, kto ma konia albo wołu, to i wóz potrzebny.

— To prawda, ale ci kołodzieje gdzieś teraz znikli, czy powymierali, czy wynieśli się w inne strony, tego ja nie wiem, dosyć, że potrzebuję wozów, i nie mogę ich nigdzie kupić. Trzeba będzie chyba z Poznania sprowadzić, bo u nas *nie ma ludzi* do robienia wozów.

Wysłuchawszy tę rozmowę myślę sobie tak: ja sądziłem, że to tylko w Warszawie nie ma ludzi, a to i na prowincyj ich nie ma. Bo w Warszawie, to już wiemy o tém, że naprzykład zamówi się u stolarza, albo kowala, albo krawca jaką robotę na czas oznaczony, przychodzisz na ten dzień naznaczony, w nadziei że robota gotowa, gdzie tam, majster ci grzecznie odpowiada: Panie starałem się z całego serca, żeby być słownym, ale czeladnik mi zachorował, i nie mogłem znaleść innego, chciałbym być rzetelnym, cóż kiedy *nie ma ludzi.* Nie tylko rzemieślnicy, ale i fabrykanci w takiem samem są położeniu.

W gazetach czytałem, że ludność królestwa wynosi 4,840,466, a samej Warszawy 160,000. Więc są ludzie, ale cóż to się znaczy, że nie ma ludzi potrzebnych, nie ma robotników zdolnych, nie ma rzemieślników. Długo nad tém myślałem, rozważałem, miarkowałem, i dziwno mi się to wydawało, że tyle jest ludzi, a jak ich potrzeba, to wszędzie tylko słyszysz, że *nie ma ludzi.* Pewnego wieczora wracając do domu, spotkałem naszego Antosia wracającego także do domu *z lekcyj wieczornych,* zabrałem go z sobą, dałem mu do przeczytania w gazecie to wyrachowanie ludności, i powiadam: Antosiu chodzisz na lekcyje wieczorne, uczysz się rachować, to wytłomacz mi, co to tu w gazecie piszą. Piszą tam, że to tak wiele mamy rzemieślników, a przecież ja wiem, i każdy to wie, jak to trudno u nas o rzemieślnika, a nawet i o robotnika; co to się znaczy? Raz jeszcze z Antosiem przeczytaliśmy o tej ludności gazetę,— Antoś sam po cichu czytał jeszcze kilka razy, potém pisał, i rachował długo, za północ, bo cała świeca spaliła się, rachował i rachował, aż nakoniec wyrachowaliśmy z nim wszystko, i doszliśmy prawdy.

A to tak jest, że te 4,840,466 całej ludności dzieli się na:

3,644,765 rolników, mieszkańców wsi, i
1,195,701 mieszkańców miast.

W miastach, jak wiadomo, nie wszyscy są rzemieślnikami i robotnikami, lub handlującemi, ale zamieszkuja miasta rozmaici inni ludzie, a nawet i rolnicy. Rzemieślników zaś i fabrykantów w miastach wyrachowaliśmy *tylko* 165,475. Z tych znowu jak zaczęliśmy rachować każde rzemiosło oddzielnie, i miarkować to z całą ludnością, to pokazało się, że

jeden	szewc	wypada na	266	mieszkańców
—	krawiec	—	383	—
—	kowal	—	564	—
—	młynarz	—	774	—
—	piekarz	—	997	—
—	rzeźnik	—	1069	—
—	bednarz	—	1485	—
—	mularz	—	1520	—
—	cieśla	—	1656	—

Najwięcej mamy szewców i krawców, to też wyrobów szewckich i krawieckich najmniej sprowadza się z zagranicy, a i tu jest różnica, bo wyrobów szewckich mniej się sprowadza, krawieckich sprowadza się więcej. O niedostateczności takiej liczby rzemieślników łatwo się przekonać, gdy weźmiemy pod bliższą znowu uwagę i rachunek, chociażby naprzykład szewców. Otóż, ponieważ jeden szewc wypada na 266 ludzi, ponieważ jeden szewc na uszycie jednej pary butów potrzebuje dwa dni, więc, aby dla każdego człowieka uszyć po jednej parze butów w ciągu roku, to na uszycie tylko tej jednej pary butów dla 266 ludzi potrzebowałby czasu 532 dni. Że zaś w roku jest 365 dni razem ze świętami, oczywista zatem, że szewc nie jest w możności uszyć butów dla swoich 266 współobywateli, a tém samem jakże znaczna część ludności skazaną

być musi na ciągły brak obuwia, lub zbyt drogo takowe przepłacać,— a dla tej samej przyczyny, nie mała jest część ludności zamiast butów używającej łapciów, kurpiów, i t. p.

Z Siedlec wyruszyłem do Łukowa z panem Aleksym, na całem Podlasiu za dobrego gospodarza znanym, więc w rozmowie z nim dowiedziałem się wiele ciekawych i pożytecznych rzeczy. Między innemi gadaliśmy także i o dobytku, otóż zapytałem go, dla czego rolnicy nasi daleko mniej hodują bydła, koni, owiec, i trzody, aniżeli w innych krajach.

— Ach mój dobrodzieju, odpowiedział, co za korzyść u nas z tego dobytku, dobrze jeszcze, gdy mamy z niego tyle, że nawóz przychodzi w zysku, a i to nie zawsze. Mleka nikt tu nie kupuje, więc trzebaby przerabiać na masło i sery, a masło i sery, trzebaby znowu aż do Warszawy dostawiać, gdyż tu także nie ma komu sprzedać. Mieściny są małe, które zamieszkują prawie sami rolnicy, fabryk, ani żadnego przemysłu nie ma.

— Czemuż pan nie hoduje bydła na opas?

— A to dla kogo, kto go kupi. A przecież na jarmarkach i targach napatrzę się, że zawsze i wielu jest sprzedających, a mało kupujących. U nas jest jeszcze wielka ciemnota, więc nic tego nie rozumieją, że używanie mięsa dobrego jako najzdrowszego i najposilniejszego pokarmu powinno być uważane, jako prawidło, jako obowiązek względem siebie, bliźnich, kraju całego i Pana Boga. Kto ma zdrowie i odpowiednią siłę, to ma ochotę do wszystkiego dobrego. Chętniej pracuje, łatwiej zarobi, myśli ma swobodniejsze, i prędzej pracę swą i grosz uzbierany poświęci dla drugich i dla ogółu, aniżeli człowiek słabego i wątłego zdrowia. U nas zaś p. Michale nic tego nie rozumieją, i dla tego bardzo mało mięsa jadają, w większych miastach i po dworach trochę jeszcze więcej, ale na wsiach prawie że nic, bo tam lud jeszcze ciemniejszy.

— Dla czegóż w Anglij tak dobrze wychodzą na bydle opasowym.

— Mój panie musisz przecie wiedzieć, że w Anglij ludność miast jest *cztery razy większą* jak ludność wsi, a u nas ludność miast jest prawie *cztery razy mniejszą,* jak ludność wsi. Więc w Anglij jest komu jeść i mięso i chleb, jakie tam na wsiach przygotowują, i do miast dostarczają; a u nas z powodu małej ludności miast nie ma komu spożywać i tego nawet, co teraz nasze wsie mieć i sprzedać mogą. To prawda, że opasów nie mamy, ale miewamy, i posyłamy do miasteczka drób, masło, jaja, ogrodowiznę, pszenicę, a czyż można sprzedać. I nic dziwnego zresztą, bo biedny rzemieślnik lub urzędnik z płacy pobieranej żyjący nie jest w stanie kupić większej ilości, jaką się posyła, więc kupuje przekupień za pół darmo. A jak się raz i drugi za pół darmo sprzeda, lub wcale się nie sprzeda, to już się więcej na targ nie posyła, i już się o tem wcale nie myśli.

Na tem się rozmowa ucięła, a ja siedząc na bryczce zacząłem rozmyślać nad tem, co usłyszałem. Dla czego Anglija jest bogatą? Dla tego, że ma wielkie miasta, a w nich mnóstwo zakładów i rzemieślników. Dla czego Polska jest zubożałą? Dla tego, że ma małe miasta, a w nich prawie wcale nie ma zakładów, a bardzo niewielu rzemieślników. Dla czego jest u nas mało rzemieślników? Dla tego, że jest mało ochoty do rzemiosła, już tak to we zwyczaj weszło, że zajmować się albo rolą albo piórem. Jeżeli przedsiębierca jaki, rękodzielnik, rzemieślnik, albo i kto inny ma syna, i jest w stanie posyłać go do szkół, a syn jako tako się uczy, i szkoły ukończy, to już mu ani gadaj o rzemiośle. Zgodziłby się nareszcie synalek, mieć wielki zakład, żeby ładnie mieszkać i jeździć powozem, ale skończywszy szkoły zostać rzemieślnikiem, i samemu w rękodzielni czy w zakładzie pracować, za nic się nie zgodzi. Są wprawdzie wyjątki, ale nadzwyczaj małe. Woli gdzieś tam w jakiej kancelaryj, a choćby w jakim kantorze informacyjnym kilka lat darmo pisać, przepisywać, i szarzać się, a potém odrazu dostać 2000 zł. rocznej płacy, to nie ciężko, to i owszem, bo przecie chodzi do biura, wielkie załatwia sprawy piórem; to już przecie nie szyje i nie kuje, więc ma ręce białe i gładkie, a co mówiąc nawiasem ojcu i mamie nie mało pochlebia. Więc jeżeli rodzice znajdują się tak dalece ograniczeni, że nieumieją swych synów pokierować na ludzi krajowi pożytecznych, jeżeli tym sposobem synalkowie wyrastają, a nierozumieją i w swem sercu nieczują potrzeby służyć krajowi uczciwie i pożytecznie, to cóż z niemi robić, i po co się dziwić, że wolą być gryzipiórkami, — panami fortun urojonych

tylko, lub nieznośnemi pieczeniarzami,— jak zabrać się do rzemiosła, któreby każdemu z nich prędzej, większy, pewniejszy i uczciwy byt, a krajowi pożytek pewny przyniosło. Dla tego to rzemiosła tak nisko u nas stoją i nie podniosą się, dopókąd nie będzie współubiegania się, dla braku rzemieślników. Zaledwie kto umie młotem uderzyć, albo heblem ostrugnąć, albo pilnikiem drasnąć, już jest poszukiwany, i byleby chciał pracować zawsze znajdzie robotę. Ale cóż z tego wszystkiego wynika. A to to: ponieważ największa część ludności oddaje się rolnictwu, więc zboża jest dosyć, a nawet jest tyle, że go zjeść nie możemy, więc wywozimy go za granicę na sprzedaż. A jak go za granicą nie sprzedamy, to nie wiemy co robić z naszem zbożem, które dochodzi wtedy do takiej taniości, że wydatki za uprawę i zbiór nie wracają się. U nas nie ma komu spożywać tego zboża, miasta tak są małe i biedne, rękodzielni, zakładów i rzemieślników tak mało. Obliczywszy się dobrze, to nie mamy ani jednego zakładu, rękodzielni, lub rzemiosła, któreby z zagranicznemi współubiegać się mogły. Bo jeżeli wozy dla braku rzemieślników, zmuszeni jesteśmy sprowadzać z zagranicy, to cóż się dziwić, że sprowadzamy młockarnie, sieczkarnie, a nawet kapelusze i trzewiki. Skutek zaś takowego obłędu, nierozumienia dobra kraju i własnego jest taki, że wszystkie pieniądze, jakie bierzemy od cudzoziemców za zboże, tymże cudzoziemcom oddajemy z dodatkiem jeszcze; na te młockarnie, sieczkarnie, płótna, sukna, jedwabie i różne zbytki zaciągamy nawet długi, byleby było czem zapłacić cudzoziemcom. A gdyby to kupowało się i sprowadzało się z zagranicy tylko rzeczy istotnie potrzebne i pożyteczne. Lecz na nieszczęście, dzieje się prawie całkiem przeciwnie. Najwięcej idzie za granicę pieniędzy na rzeczy najzupełniej niepotrzebne, bo na zbytki, więc nietylko żadnego pożytku, ale szkody materyjalne i moralne krajowi przynoszące. Dopókąd tak będzie, to tak długo i kraj nasz z ubóstwa się nie podniesie. Pod tym względem powinniśmy brać przykład z Niemców lub Anglików, oni żadnych głupstw i fraszek od nas nie kupują, a kupują wełnę, len, konopie, i nam znowu sprzedają naszą wełnę, len i konopie, ale sześć lub dziesięć razy drożej, w suknach, chustkach, szalach, płótnach i innych wyrobach. Czyż to oni są insi i lepsi od nas, czyż nie moglibyśmy na tej samej ziemi, gdzie mamy tyle wełny, lnu i konopi, pięknych sukien, szalów i płócien wyrabiać. A jednakże spytaj kogo chcesz, to każdy odrazu odpowie: *u nas nie ma ludzi* do tego usposobionych. Otóż powiadam ci panie Janie, dopóki u nas nie powiększy się liczba rzemieślników i rękodzielników, czyli dopókąd miasta się nie powiększą, to kraj zawsze pozostanie biedny.

Proszę cię kochany Janie, przygotuj mi nową parę butów, gdyż tę co mam, zniszczę niezawodnie na piaskach podlaskich.

Do widzenia

Michał.

Różności.

KSIĄŻKI NOWE. — W numerze 45 Czytelni Niedzielnej, obowiązaliśmy się udzielać wiadomości o dobrych a tanich książkach, *w księgarni Celsa Lewickiego* znajdujących się.

Za *siedm* groszy polskich można tam kupić powiastkę przez S. M. B. napisaną, w Bochni wydrukowaną pod tytułem: „*Dora, wioska, jakich mało.*“ W Karpackich górach w Galicyj mieszkają Huculowie, to jest górale trudniący się głównie pasterstwem. Największem ich bogactwem są owce, które przez całe lato pasą na obszernych i żyznych szczytach gór, *Polonina* zwanych. Urodzajnych pól tam nie mają. Żyta, pszenicy i innych zbóż nie sieją, a tylko owies i kukurydzę, i tylko z mąki owsianej lub kukurydzowej chleb pieką. Mleka owczego mają dosyć, więc z takowego wyrabiają bryndzę wyborną, i takową prowadzą handel, serwatkę zaś piją sami zamiast wody, i sprzedają chorym, tamże na leczenie się przyjeżdżającym. Hucułki są niezmiernie pracowite: koszą, młócą, bydło pasą, przędzą wełnę; wyrabiają z niej sukna grube na opończe, czyli na tak zwane gunie huculskie; robią ciepłe rękawice. Około gospodarstwa krzątają się bardzo żwawo, i dla tego mają czas na wszystko. Wsie huculskie są wielkie, długo się ciągnące, po górach i po nad strumieniami tu i owdzie, wyżej i niżej porozrzucane. Tam to w tych górach Karpackich; w okręgu Kołomyjskim znajduje się wieś Huculska Dora. Wioska ta jest także obszerna, długo się ciągnąca, i po górach rozrzucona, a na najwyższej górze wznosi się kościół i plebanja. Domy tam szczupłe i ubogie, ale w nich największa czystość i wzorowy porządek poczciwe hucułki utrzymują. Mieszkańcy Dory odznaczają się

szczególniejszą pobożnością, pracowitością, rzetelnością, i chętną a szczerą pomocą, usługą i gościnnością dla podróżnych i chorych tam przybywających. A jakże czyste, zdrowe, lekkie i rzeźwe jest tam powietrze! Zdaje się, iż człowiek się odradza, innemi piersiami oddycha, gdy tam przybędzie. Otóż szczegółowy opis tej wioski, obyczajów, sposobu życia i cnót jej mieszkańców zawiera ta książeczka, którą z wielką przyjemnością i zbudowaniem się każdy przeczytać może.

Za *dziewięć* groszy polskich można znowu kupić książeczkę inną: „*Wspomnienie i skarga starca*,“ przez tegoż pisarza S. M. B. w Bochni wydaną. Jest to opowiadanie starca o tem, jak bywało dawniej, a co się dzieje teraz. Ubolewa starzec, iż teraz wiele jest złego między nami. Na pamięć o Bogu i zbawienie duszy, na cześć wiary dziadów naszych zobowiązuje, abyśmy się poprawili. A błogosławiąc nas aż do ostatniego pokolenia, z głębi duszy i serca przemawia do nas: „Niech was nigdy żadne nie spotka nieszczęście, niech się od was Pan Bóg nie oddala, niech się nigdy nie splami serce wasze, i sumienie nie obciąży, abyście zawsze czyści i niezmazani pozostali na duszy. Zachowajcie dawne obyczaje, wiarę ojców pielęgnujcie, jako najdroższą spuściznę, jako skarb najwyższy. Miłujcie się wspólnie, bądźcie pobożni, rzetelni, trzeźwi, i w każdym postępku sumienni, a nadewszystko strzeżcie się nienawiści bratniej; zdrady, wszelakiej waśni, kłutni i obłudy.“

Za *siedm* groszy polskich przez tegoż pisarza S. M. B. w Bochni wydane: „*Upomnienie dla ludu wiejskiego, które niech każdy czyta, kto czci pamięć zmarłych.*“ Są to rady, jak powinniśmy się zachowywać przy oddawaniu ostatniej posługi zmarłym. Dawniej obrzędy pogrzebowe odbywały się z bojaźnią bożą i ze szczególniejszem poszanowaniem zwłok zmarłego. Dnie pogrzebu przepędzono na najgorętszych modlitwach, i rozmyślaniu nad śmiercią. Opłakiwano straty zmarłych, i szczerze się modlono. Przy wynoszeniu zaś trumny, za nim zwłoki dom opuszczą, wszystkich pozostałych najbliżsi krewni imieniem zmarłego przepraszali, i nawzajem wszyscy przepraszali zmarłego, i oświadczali, iż mu winy jego przebaczają.

Za *siedm* groszy polskich wierszem opisana, „*Historya o cudownej odmianie księżnej i szewcowej*, czyli dobra rada dla każdego, aby swój stan szanował, i podług niego dobrze i uczciwie żył na świecie. Jest to szczegółowe opowiadanie o młodej, pięknej i bogatej księżnej, i o równie pięknej, młodej, ubogiej szewcowej. Obiedwie były do siebie podobne z urody, jak dwie jagody, lub dwie różyczki. Księżna zła jak jędza, mężowi i sługom swym dokuczająca; szewcowa zaś dobra jak anioł, ale znowu w pożyciu z mężem nieszczęśliwa. Cudownem zrządzeniem, za karę, niewidzialnie mości księżna przeniesioną została do mieszkania szewca, i ten jakoby swą żonę niemiłosiernie pocięglem smaruje i ćwiczy. Szewcowa zamieszkuje pałac, i tam jako bogobojna, skromna, cicha i wyrozumiała pani pokój i uszczęśliwienie wprowadza. Opowiadanie to napozór dowcipne, nie jest jednakże prawdziwe. Pan Bóg chce poprawy ludzi, ale do tego nie takich dróg używa: zwyczajnemi sposobami, jak religija i moralność nauczają, każdy zły poprawić się powinien, i bez żadnych nadzwyczajnych środków i cudów każdy zły poprawić się może.

Za *dziewięć* groszy polskich mamy: „*Sejmik na bagnie w Karbowskiem boru*, czyli przestroga dobrze życzącego dla członków bractwa trzeźwości.“ W roku 1855 odprawiały się missyje bobożne, na których duchowni zachęcali do wstrzemięźliwości, i wyrzekających się pijaństwa do bractw trzeźwości zapisywali. Ludzie, co na gorzelniach i szynkach z obrazą Boga i szkodą bliźnich majątków się dorabiali, rozpaczali co to będzie, jak ludzie pić przestaną. Byli tacy, których rozpacz do tego dochodziła stopnia, że gotowiby życie sobie odebrać. I właśnie w końcu Września 1855 r. powstaje nagle gwałtowna burza i wicher. Przeszło pięćdziesiąt ludzi z różnych stron zbiega się w Karbowskim boru na suchem bagnie, wszyscy z powrozami w ręku, z ponurem czołem drżąc ze strachu, błąkającym wzrokiem upatrywali po sosnach gałęzi, na których wieszać się już mieli. Ale nadbiega kuso i obciśle, a strojnie i bogato przybrany jegomość, u którego wyglądały niezręcznie ukryte rogi małe z pod kapelusza, i z tyłu ogon, a więc istny bies! Na kępkach zasiedli wszyscy, djabeł w środku między niemi. I on też pierwszy do nich przemówił, a mówił długo bez końca, i do ucha im szeptał. Rozpaczających uspakajał, i nie dał im się wieszać, zapewniając, że wszyscy po dawnemu znowu pić będą, aby tylko zachęcić umieli. Więc nauczał ich, jakim sposobem jeżeli nie do gorzałki, to przynajmniej do araku, miodu, wina, a choćby do herbaty z arakiem każdego namówić i wciągnąć można. Z tych pięciudziesięciu nie wszyscy przemawiali, ale tylko czterej najznakomitsi: propinator, szynkarz z miasta, szynkarz ze wsi i ekonom. Otóż pisarz i przyjaciel ludzkości ostrzega o tém wszystkiem. Dziękować Bogu, że już zrozumieliśmy, jakie szkody dla nas samych i kraju z tych gorzelni, karczem i szynków. Jedni zupełnie porzucają używanie wszelkich gorących napojów, inni znoszą i zamykają gorzelnie, karczmy i szynki, a to tak dalece, że np. na gościńcu z Zakroczymia do Płocka jedna tylko karczma pozostała nie zamkniętą.

W drukarni J. Ungra. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowej. — Warszawa dnia 23 Listopada 1862 r.